

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

WEDLE
jej
WOLI

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

WEDLE
jej
WOLI

L. Kasrat-Lyshtamir



ROZDZIAŁ 1

Wściekłość również jest uczuciem

Arman

Stąpałem w swoich idealnie wypastowanych butach po drogim, miękkim dywanie. Można by pomyśleć, że sunąłem więc bezszelestnie, lecz ja słyszałem dźwięk łamanych kości i wycie z bólu. Owszem, to nie buty wydawały ten dźwięk, lecz mój gniew.

Usiadłem w fotelu, rozpinając marynarkę. Moi ludzie stanęli tuż za mną, a ja poszukałem w kieszeni papierosów. Wykrzywione z udreki twarze nie robiły na mnie wrażenia. Ani Moralesa, który nie mógł już patrzeć na cierpienie syna... ani jego syna, który długo będzie dochodził do zdrowia. Dywan też raczej już im się nie przyda.

– Cóż... – Zaciągnąłem się dymem i wypuściłem go powoli. – Zdaje się, że miałeś mnie odwiedzić, a to ja musiałem odwiedzić ciebie.

– Powiedziałem, że wszystko oddam... – wysyczał przez zęby. – Każ puścić mojego syna.

– Widzisz, problem w tym, że to nie zwykły dług. To dług za nielojalność, a te mają wysokie oprocentowanie. Jeśli ktoś kłamie i kradnie, należy mu się najwyższa kara. Ja dałem ci szansę. Chyba niesłusznie.

– Arman! – krzyknął, a ja się skrzywiłem.

– Ciii... – Uniosłem palec. – Nie krzycz, bo rozboli mnie głowa. Twój pierworodny już wrzeszczy wystarczająco głośno. To trochę cipowate jak na człowieka z naszego świata, nie sądzisz? Wśród małolat gra twardziela.

– Twoi ludzie łamią mu kości!

– Oj tam. – Cmoknąłem. – To dla niego lekcja. Jeśli przeżyje, nie popełni błędów tatusia.

– Jeśli przeżyje?!

– Co dla mnie masz? – przeszedłem do rzeczy.

Potaął dłonią twarz, mało sobie włosów z głowy nie powyrywał. Czyli nie miał wystarczająco kasy, żeby mnie zadowolić. Myślał, wykrzywił się, wciąż dumął, a ja zaczynałem tracić cierpliwość. W końcu w jego oczach błysnęło olśnienie.

– Przeprowadźcie ją – warknął do swojego człowieka.

– Nie chcę ani twojej żony, ani córki – podkreśliłem.

– Nie dałbym ci ich! Nie takiemu diabłu.

Pokręciłem głową znudzony.

– Diabeł przynajmniej jest słowny. Gdy mówi, że przyjdzie po twoją duszę, zawsze się zjawia. – Uśmiechnąłem się cierpko. – Czego nie można powiedzieć o tobie.

Nie skomentował. Znowu spojrzął na swojego syna, a pot skropił mu się na czole i skroniach. Wiedział, że go zabije, jeśli mnie dziś nie zadowoli. Jego wszystkich męskich potomków też. A kobiety stąd zabiorę. Ludzie czasem się zastanawiali, co później z nimi robię, krążyły niewyobrażalne legendy o tym, że trzymam je w piwnicach lub sprzedaję dalej.

Cóż... W każdej plotce jest ziarenko prawdy.

Pracowały dla mnie. Jeśli chciały żyć i być bezpieczne, musiały pracować. Oczywiście, że zawsze miały wyjście. To był ich wybór. Jeśli któraś wolała umrzeć, umierała. I tak by mi się nie przydała. Natomiast jeśli okazywała się kobietą z krwi i kości, gotową porzucić luksusy i schować dumę dla dobra dzieci, doceniałem to. Nie mogłem puścić ich wolno. Nie w naszym świecie. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce pomścić swój ród. Dlatego były zamknięte. Produkowały dla mnie narkotyki, różne specyfiki, przydawały się do rozmaitych prac.

Zainspirowałem się Noahem dawno temu, tylko nikt o tym nie wiedział. Nawet on sam. I nie wabiłem ich obietnicą wejścia do nieba po śmierci. Nie... Nic z tych rzeczy. Zostawali zsyłani tam za grzechy swoich ojców i mężów. Z mojej perspektywy okazywałem im łaskę. Innym wyjściem była tylko śmierć całej rodziny.

Ludzie są różni. Jedni wolą umrzeć, inni otrzymać dożycie.

Drzwi się otworzyły, osiłek szarpał młodą dziewczynę bez butów. Uderzył ją tak mocno, że aż uklęknęła u mojego boku. Na jej brudnej twarzy wyróżniały się ścieżki wyschniętych łez. Piękne, szkliste, wielkie oczy krzyczały przerażeniem. A spierzchnięte, popękane usta łaknące wody trzymały knebel ze śmierdzącej szmaty. Ubranie miała naderwane. Na obojczyku

widniała stara krew wymieszana z piachem, a pod szarością policzka dało się zauważyć zadrapania i siniak.

- Co to ma, kurwa, być?! - Przeniosłem wzrok na Moralesa.

- Dziewczyna. Jest twoja.

- Żartujesz sobie? Za kogo ty mnie masz? Splugawiliście ją swoimi śmierdzącymi rękami, a teraz mi ją oddajesz?

- Nikt jeszcze jej „nie splugawił”, jak to ładnie nazwałeś.

- Skąd ją masz?

- Czy to ważne?

- Kurewsko - wycedziłem. - Może jest poszukiwana? Może jest kimś ważnym? Może jej rodzina stanie na głowie, żeby ją odnaleźć?

- W twoich rękach wszyscy przepadają jak kamień w wodę - skwitował ze złością, bo znał plotki na mój temat.

- Ale sam wybieram ofiary - odparłem twardo. - I wiem o nich wszystko.

- Nikt nie będzie jej szukał. Masz moje słowo.

- Komu zamierzałeś ją sprzedać?

- To też nieważne. Załatwię to z nim. Znajdę mu inną.

- Dlaczego ona? Dlaczego ją wybrałeś na sprzedaż?

- Bo, jak mówiłem, nikt jej nie będzie szukał. Nie jestem idiotą.

- Śmiem wątpić - odpowiedziałem z cynizmem, po czym wstałem. - Nie chcę brać udziału w tym gnoju.

- Arman... Nie jesteś odpowiednią osobą, żeby kogokolwiek pouczać, jak traktować kobiety.

- Ale odpowiednią, żeby odstrzelić ci łeb.

Wyciągnąłem broń równo z jego ludźmi. Moi mnie osłonili i zaczęły padać strzały. Raz za razem. Upadłem, na szczęście Morales też. Zacisnąłem zęby, czując przeszywający ból w nodze. Jedyne, co widziałem, to oczy dziewczyny schowanej za biurkiem. Pragnęła żyć...

Przyjechałem do Armana w interesach, nie pierwszy raz. I nie po raz pierwszy wybrałem trasę obok pracy, domu i innych uczęszczanych ścieżek Rebekki. Tym razem zawróciłem. Jakaś siła mnie do niej ciągnęła. Ta sama, którą powstrzymywałem przez tak wiele lat. Zawsze patrzyłem na nich z daleka, szanując naszą umowę. Teraz nie potrafiłem. Zaparkowałem obok wejścia. Siedziałem w samochodzie i bębniłem palcami o kierownicę. Coś kazało mi do niej zajrzeć. Zagryzłem wargę, odpinając pas. Uznałem, że mam prawo zamienić z nią kilka słów po takim czasie. Długo czekałem, długo się wstrzymywałem. Przyjeżdżałem, załatwiałem swoje sprawy, upewniałem się, że sobie radzą, i odjeżdżałem z ciężkim sercem.

Z bardzo ciężkim sercem. Wszyscy uważali, że jestem czarnym charakterem tej historii. A to ja poświęciłem najwięcej. Zakochałem się w kobiecie, którą zamierzałem wyłącznie wykorzystać. Ona się zemściła, niszcząc moją pozycję, posyłając mnie do więzienia i odbierając mi kontakt z synem. Nie tylko z synem... Również z nią samą.

I nie złościłem się o to.

Uznałem to za karę. Zasłużyłem. Wziąłem ją za żonę, wcale nie potrzebując kolejnej. Chciałem wykorzystać jej atuty do wzmocnienia swojej pozycji. Uczynić prawą ręką, która sprawi, że ja sam stanę się jeszcze bogatszy, zdobędę więcej władzy.

Nie dała mi tego, a wręcz więcej odebrała, bo sprawiła, że poczułem zbyt dużo. Dojrzałem w niej człowieka, kobietę i kogoś, z kim mogłaby wiązać mnie relacja zupełnie inna od wszystkich poprzednich.

Ona też to czuła. W jakiś sposób wtargnąłem do jej serca i miałem co do tego pewność. Nieważne, co sama twierdziła. Wiem, co między nami było. A później... gdy już wierzyłem,

że nam się ułoży... Odeszła. Otoczona płomieniami, trzymając za rękę jego zamiast mnie.

Tak, rościłem sobie prawo zobaczyć ją z bliska. Dlatego wysiadłem. Przekroczyłem próg kwaciarni, a dzwoneczek w drzwiach powiadomił o przyjściu klienta.

– Momencik, zaraz przyjdę. – Dochodzący z oddali głos mojej żony wdarł się we mnie głęboko i ożywił wspomnienia. Była nagle tak blisko...

Wychyliła się z zaplecza, lecz zdążyłem tylko dostrzec, jak zrobiła wielkie oczy, zszokowana moim widokiem, bo zaraz znów schowała się w środku.

– Nie wygłupiaj się, kochanie – zażartowałem.

– Co ty tu robisz? – Najpierw wysunęła głowę, następnie powoli resztę ciała.

– Wpadłem w odwiedziny. Nie można?

– Myślałam, że mamy inny układ. – Nieśmiało przeszła dalej, a ja się do niej zbliżałem. Krok za krokiem czułem, jak moje serce bije mocniej, głośniejsze... a krew rozsada żyły. Moja żona. Moja Bibi. Moja Śnieżka.

– Ciebie też miło widzieć – wychrypiałem resztką sił, po czym wysunąłem ręce z kieszeni, chcąc jej dotknąć.

Odsunęła się, co podziałało jak wymierzenie mi siarczytego policzka. W sumie właśnie tego się spodziewałem, ale i tak zabołało.

– Coś się stało? – Uciekła za ladę. – Chcesz kupić kwiaty? Ilu bukietów potrzebujesz?

– Jak ci idzie? – zmieniłem temat.

– Jak widzisz, nadal żyję.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Zapracowana. A mogłaś żyć jak księżniczka.

– Lubię swoją pracę. – Nie patrzyła na mnie, tylko wzięła jakieś badyle i zaczęła coś z nich tworzyć.

– Nauczyłaś się? Słyszałem, że dobrze ci poszło. Skończyłaś florystykę. Mądra dziewczyna. Cieszę się, że mój prezent zdobył twoje uznanie.

Na dwudzieste siódme urodziny otrzymała ode mnie akt własności kwiaciarni. Nie była już tylko pracownicą, ale szefową.

– Jest coś, o czym nie słyszałeś, że postanowiłeś wpaść? – Zerknęła na mnie przelotnie, a ja wyczułem fałsz. Czegoś nie mówiła.

– Jak ma się Thomas?

– Świetnie, ale o tym też pewnie wiesz. Arman donosi regularnie?

– A Abby?

Teraz spojrzała na mnie z wrogością. W końcu wspomniałem o jej córeczce.

– Do niej nie masz żadnych praw, więc się odczep, szanowny *Panie* – zaakcentowała z odrazą ostatnie słowo.

Zaśmiałem się pod nosem. Czyż ona nie była urocza z tymi nożyczkami, kolcami i uciekającymi kosmykami włosów, grożąc mi z taką mocą, chociaż wiedziała, że nie ma szans?

– Dlaczego boisz się podejść? Przywitać się? Nie tęskniłaś?

– Chcesz czegoś konkretnego, Noah? Czy tak o postanowiłeś mnie nastraszyć?

– Wiem, dlaczego się boisz... – Przeszedłem za ladę, a ona się wyprostowała, nadal ostrzegając mnie wzrokiem. – Jeśli cię dotknę, przypomnisz sobie, jaki ogień był między nami.

Skrzywiła się.

– Z tym ogniem to trochę nietrafione.

– Przyjechałem sprawdzić, czy zmieniłaś zdanie w sprawie męża.

– Więc możesz już jechać. – Uśmiechnęła się szeroko, lecz sztucznie.

– Kocham cię, Bibi. – Odwróciłem się do niej plecami. – I nigdy nie przestanę. Pamiętaj o naszej umowie. – Zatrzymałem się i znów na nią spojrzałem. – Jak to jest?

– Co? – burknęła.

– Kochać dwóch mężów jednocześnie.

Nie odpowiedziała. Rozchyliła usta. Nim mnie zbluzgała, opuściłem kwiaciarnię. Wybiegła za mną. Oczywiście, że tak. Ta jej wzburzona krew, ten ogień pod skórą, te iskry w oczach... Jak ja za tym tęskniłem.

– Jak śmiesz? Ile aktualnie masz żon?! – krzyknęła, gdy wsiadałem do samochodu.

– Istnieje wiele rodzajów miłości, żono. Dobrze to znasz.

– Nie jestem twoją żoną! – Tupnęła uroczo nogą.

Puściłem jej oczko i uruchomiłem silnik. Płonęliśmy oboje. Ja z tęsknoty, ona ze wściekłości. Jak by nie spojrzeć, wściekłość również jest uczuciem, prawda?



ROZDZIAŁ 2

Panie Atkin, pan się tak nie denerwuje

Noah

Kroczyłem przez posiadłość Armana, co rusz kiwając głową komuś z jego pracowników, ponieważ dobrze ich znałem. Nie wszystkich oczywiście, ale część z nich widywałem kiedyś regularnie.

Zaprowadzili mnie do gabinetu. Podszedłem do biurka, przy którym siedział.

– Wybacz, że nie wstanę. – Wyciągnął dłoń, a ja ją złapałem i się przywitałem, zaglądając lekko pod biurko. Zauważyłem wielki opatrunek.

– Co ci się stało?

– Ktoś próbował mnie zastrzelić.

Puściłem go, żeby zająć miejsce po przeciwnej stronie blatu.

– Słabego miał cęla.

– A ja zatrudniam dobrych ludzi.

– Albo masz anioła stróża.

Skrzywił się.

– Dobrze wiesz, że nie wierzę w te bzdury. Ty też nie.

– Kiedy ci powiedziałem, że nie wierzę?

– Poważnie, Noah? – Przekrzywił głowę. – Byłeś guru sekty.

SEKTY – podkreślił.

– No. – Rozsiadłem się wygodniej pod jego niedowierzającym spojrzeniem. – I?

Westchnął, chyba nie chcąc się ze mną kłócić na tematy religijne. Noga wyraźnie mu dokuczwała, bo się pocił i ciężko oddychał.

– Czego chcesz? – spytałem, nie tracąc czasu.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Tobie za to chyba przydałaby się kroplówka wzmacniająca albo porządny zastrzyk.

– Proszę, proszę – parsknął. – Matematyczny mózg, król sekty, wspaniały zarządca, mąż kilku żon, a teraz jeszcze lekarz! Jesteś człowiekiem wielu talentów, Noah!

– Nie zaprzeczę. Można się przy mnie nabawić kompleksów. Zapomniałeś wspomnieć, że jestem zniewalająco przystojny, a mój czar sprawia, że kobietom miękną kolana. – Uśmiechnąłem się, na co przymknął oczy.

– Skromności rzeczywiście można ci pozazdrościć. A znam jedną kobietę, która kolana ma ze stali. – Wyciągnął z szuflady biurka teczkę i pomachał nią przed moimi oczami.

- Co to?
- Pewne informacje, które chciałbyś mieć.
- O?
- O tym, jak radzi sobie twój brat. I twoja jedyna, nieodwzajemniona miłość. Nasza słodka Rebecca.
- Rebecca jest moja, nie nasza. - Złoczyłem dłonie. - Ale zgodzę się. Jest słodka.
- Postarzała się, prawda?
- Ma trzydzieści lat. Jak dla mnie wciąż jest piękna. Ciężko pracuje i ma dwoje dzieci. Nie kąpie się wieczorem w mleku i nie ma służących. Podsumowując: odpierdol się od urody mojej Bibi.
- Zaśmiał się, a teczka w jego dłoni zadrżała.
- Nie przeszło ci, skubańcu. - Spowaźniał, patrząc mi prosto w oczy. - Ale jednak nie jesteś tak genialny. To nie ciężka praca dołożyła jej szarości i pierwszych zmarszczek.
- A co?
- Znów machnął teczką.
- Czego chcesz za informacje? - przeszedłem do negocjacji. Domyśliłem się, że to coś więcej, niż dawał mi dotychczas. A ja musiałem wiedzieć, co się dzieje w jej życiu.
- Mam dla ciebie robotę.
- Dziękuję za spotkanie. - Wstałem. - Pozdrów żonę. A, zapomniałem. Nie masz żony.
- Policzymy twoje? Ile ich masz? - odpyskował.
- Dlaczego dziś wszyscy mnie o to pytają? - Rozłożyłem ręce oburzony.
- Wszyscy? - Uniósł brew, wiedząc, że tu mnie ma. - Nie wiele osób o tym wie. A więc widziałeś się z Rebeccą. Nie powiedziała ci, co? - Odłożył teczkę na blat.
- Co to za robota? - spytałem wbrew sobie.
- Otworzymy sieć punktów medycznych.
- Co?!

– Sieć punktów medycznych. Ogłuchłeś? To usiądź, bo stąd słyszałeś lepiej.

– O czym ty mówisz? – Zająłem poprzednie miejsce.

– Takie miniprzychodnie. Rozumiesz?

– Nie bardzo.

– Wchodzisz, dostajesz receptę, wychodzisz.

– Gdzie tu biznes?

– Płacisz za receptę.

– Genialne – warknąłem zirytowany. – Mów albo wychodzę.

– Opioidy... Kodeina, metadon, oksykodon.

Oblizalem usta, rozumiejąc, co ma na myśli. Wszyscy wiedzieli, od czego uzależniają się dzisiejsze ćpuny. Coraz więcej osób wybierało środki z apteki, żeby mieć haj. W niektórych regionach to było bardziej pożądane niż tabletki ecstasy czy kokaina.

– Więc zamierzasz handlować receptami i środkami przeciwbólowymi? – Podrapałem się po nosie. – Co ja mam z tym wspólnego?

– Ktoś musi zatrudniać lekarzy. Być szefem.

Zaśmiałem się pusto.

– Nie będę twoim słupem. Pierdol się. Odsiedziałem swoje.

– W sumie nie. Wyciągnąłem cię wcześniej. A do tego krzywda ci się tam nie działa.

– Niech Bóg błogosławi tobie i twojej nodze. – Znów wstałem, robiąc przed nim znak krzyża. – A teraz spierdalaj.

– Żartowałem, Noah. – Uśmiechnął się. – Chciałem się przekonać, czy nadal jesteś dość twardy.

Wyprostowałem się i wsunąłem dłonie w kieszenie.

– Jestem.

– Więc ukryjesz pieniądze z biznesu?

– Nie mam już fundacji.

– Na pewno coś wymyślisz. – Puścił mi oczko, kolejny raz machając tą pieprzoną teczką.

Wyrwałem mu ją, a on się zaśmiał, ciesząc z tego, co uzyskał.

- Nie będzie nigdzie mojego nazwiska – zastrzegłem.
- Panie Atkin, pan się tak nie denerwuje.
- Do zobaczenia następnym razem.
- Na pewno będę się już lepiej czuł, więc opijemy wspólny interes.

Arman

Kiedy tylko Noah wyszedł, wytarłem pot z czoła. Noga dawała mi się we znaki. Nie mogłem jednak odwołać tego spotkania. Było dla mnie zbyt ważne, a dawna głowa sekty nie lubiła bywać w tych regionach. Nie miałem pewności, kiedy zechciałby wrócić. Widok Rebekki w ramionach innego mężczyzny zmienił tego człowieka nie do poznania. Dla niej stracił głowę, oddałby prawie cały majątek i własną skórę, żeby pozostała bezpieczna. „Prawie” cały majątek, bo był lojalny. Nie zostawiłby swoich pozostałych żon i dzieci na pastwę losu. Za to go cenilem. Dało się na nim polegać. Miał swoje zasady i wartości. Wydawał się wierny swoim postanowieniom.

Nie ożenił się nigdy więcej. I wiedziałem, że nie ożeniłby się nigdy przedtem, gdyby zyskał moc cofania czasu. Chciał Rebekki. Pragnął życia z nią.

Noah Atkin miał słabość.

Czy ją wykorzystywałem? Owszem. Czy skrzywdziłbym Rebecę albo jej dzieci? Nie. Lubiłem ją. Lubiłem ludzi, którzy mieli w oczach ogień. Noah za dobrze mnie znał. Również był pewien, że nie podniósłbym na nią ręki, chyba że zostałbym do tego zmuszony. Wybrałem więc negocjacje za pomocą informacji. A kiedy je dostał, mogłem być pewien, że on tak tego nie popuści. Nie Noah. Nie, gdy chodziło o jego Rebecę.

– Pomóż mi. – Machnąłem na swojego człowieka, a ten od razu pomógł mi wstać. Drugi podstawił obok mnie wózek.

Nienawidziłem ograniczeń, ale cóż... To była kolejna z lekcji. Dotarłem do swojego pokoju, gdzie przeniosłem się na łóżko. Lekarz i pielęgniarka od razu się mną zajęli. Nim zasnąłem, myślałem tylko o dwóch rzeczach. Pierwsza: rodzina Morales nie żyła. Cała. To była dla nich wystarczająca kara. Druga: gdzieś tu znajdowała się dziewczyna o zapłakanych oczach, ale na razie nie miałem sił się nią interesować.

Moi ludzie się nią zajęli. Zabrali ją z nami. Nie działa jej się żadna krzywda. Dostawała jeść i pić. Na razie nie mogła opuszczać pokoju i była bez przerwy pilnowana.

Musiała poczekać, aż odzyskam moc.

Bibi

Od chwili, w której Noah przekroczył próg kwaciarni, każdy dźwięk dzwonka powodował ciarki na mojej skórze. Wiedzia-
łam, że wróci. Spodziewałam się go. Dowie się. Był jak stalker z najgorszych koszmarów. Nieważne, jak długo udawałam, że
wszystko jest w porządku. On zawsze się dowie.

Przygotowałam wiązanki, które były do odbioru na dziś. Później czekałam na klientów, krążąc w koło, ścierając kurze, poprawiając dziesiątki razy to samo, bo nie mogłam skupić się na niczym innym. Owszem, podarował mi najpierw pracę, później kwaciarnię, ale nadal dotrzymywał słowa. Nie poja-
wiał się, nie szukał kontaktu.

Czyżby już wiedział?

Nie, to niemożliwe. Rzuciłby mi tym w twarz. Nie wy-
trzymałby.

I bałam się tego nadchodzącego spotkania, bo to wszystko skomplikuje.

Gdy go zobaczyłam, mało nie zemdlałam. I pierwszą myślą wcale nie było to, że wie. Pierwsza myśl brzmiała: *To Noah. To on.*

Nic się nie zmienił. Nadal dumny, przystojny, wyprostowany i pewny siebie. I miał rację. Uderzyło mnie to. To, że on wciąż stał prosto, a ja tak wiele razy się potykałam. To, że on był niczym skała, a ja zaczynałam się sypać. To, że on stanowił powrót do przeszłości, o której nie mogłam zapomnieć, a ja czułam się przerażona przyszłością.

Bałam się, że może będę potrzebowała jego siły, żeby sama nie upaść...

Gdy ostatni klient odebrał swoje zamówienie, odetchnęłam z ulgą. Chciałam stąd uciec, więc zamknęłam szybciej. Szłam przez park, wiedząc, że nieważne, gdzie się schowam, to przed ciemnym, niezadowolonym spojrzeniem Noaha się nie skryję. Znajdzie mnie. Zawsze. Wszędzie.

Odebrałam Abby prędej i postanowiłam poczekać na placu zabaw, aż Thomas skończy lekcje. Moja cudowna córeczka dodawała mi sił. Wiedziałam, że dla dzieci będę walczyć do końca ze wszystkimi przeciwnościami losu. Siedziałam na ławce, słuchając wiatru, skrzypienia huśtawki i śmiechu maluchów. Dźwięki brzmiały pięknie. Uspokajały mnie. Tak się wychowałam... Na farmie, wśród odgłosów natury. I może moje dzieciństwo nie było wspaniałe, nie miałam do czego wracać i z nostalgią wspominać, ale natura nadal pozostawała dla mnie ważna. Zamieszkała w mojej duszy.

Przymknęłam na moment oczy, chcąc poczuć to bardziej, głębiej, mocniej...

– Pani? – dotarł do mnie znajomy głos, którego nie słyszałam od niemal dwunastu lat. Otworzyłam szeroko oczy, bo niedowierzanie ogarnęło mnie całą. – Pani, to ty? – powtórzył, a ja nadal gapiłam się na niego, jakby odebrało mi mowę. On chyba też stracił wiarę w to, że zaczął właściwą osobę.

– Samuel?

– Pani? Więc jednak to ty! – Uśmiechnął się, wyraźnie przejęty. – Jak dobrze cię widzieć.

– Sam! – Wstałam energicznie i go przytuliłam, a on nie mógł tego odwzajemnić, bo trzymał w rękach zakupy. – Żyjesz!

– Tak, Pani. Proszę, puść. Nie wolno mi cię dotykać. Gdyby Pan to widział...

– Przestań! – Odsunęłam się. – Twój Pan to może mi co najwyżej...

Zrobił wielkie oczy, więc się roześmiałam. Nie mogłam uwierzyć, że tu stoi i wciąż tak wielbi każde słowo Noaha.

– Boże, Samuel. – Złapałam się za serce. – Jak się masz? Wszyscy zdrowi? Jak ma się Eva?

– Wszystko u nas dobrze, Pani. Pan o nas dba.

– Nie mów tak do mnie. – Rozejrzałam się wokół. – Ludzie usłyszą.

– Przepraszam, Pa... – Dygnął z tymi siatkami w rękach.

– Strasznie tęskniłam. Tak bardzo chciałam wiedzieć, że żyjecie i nic wam nie jest.

– My też tęsknimy. Wszyscy.

Znow się roześmiałam.

– Och, wątpię. – Puściłam mu oczko, na co uśmiechnął się delikatnie. – Gdzie zgubiłeś szefa? – Właśnie zdałam sobie sprawę, że wielki Noah może wyskoczyć zza każdego drzewa. Zerknęłam na bawiącą się Abby, upewniając się, że właśnie jej nie porywa.

– Jest na spotkaniu. Wykorzystałem ten czas, żeby zrobić dla nas drobne zakupy. Nie wiem, kiedy będzie chciał wracać, nie ustaliliśmy tego, a jeść i myć się trzeba.

– Jasne... A skoro ty i on jesteście tutaj, kto jest... – Celowo nie dokończyłam, mając nadzieję na wskazówkę.

– Och, trochę się pozmieniało. – Pokręcił głową. – Pan ma kogoś nowego do pilnowania żon. Ja oficjalnie stałem się jego najbardziej zaufanym człowiekiem i prawą ręką.

– Gratuluję awansu? – Nie byłam pewna, czy jest czego gratulować, ale on wydawał się dumny ze swojego stanowiska.

– Dziękuję.

– To pewnie była daleka podróż. Zmęczony?

– Nie mogę odpowiadać na takie pytania, Pani. – Znów lekko się uklonił. Śmiertelnie lojalny wobec Noaha. – Ale gwarantuję, że na co dzień mieszkamy w bezpiecznym miejscu.

– To bardzo się cieszę – przyznałam szczerze, wbrew pozorom nikomu z nich nie życzyłam źle.

– Muszę iść, Pani, ale bardzo miło było cię spotkać.

– Wzajemnie i, proszę, pozdrów ode mnie wszystkich.

W szczególności Evę.

– Wedle życzenia, Pani. Niech Bóg nad tobą czuwa. – Kolejny raz dygnął, po czym spojrzał na mnie z ciepłem i się odwrócił.

Odszedł...

– Abby! – Podeszłam do córki. – Musimy stąd iść.

– Jeszcze nie! – upierała się, jak to czterolatka.

– Abby... – Spojrzałam jej w oczy. – Idziemy.

Spoważniała. Zeszła z huśtawki i złapała moją dłoń.

To było trochę smutne, że nauczyła się tak mnie słuchać. Dzieci nie powinny znać smaku strachu.

Zawiodłam. I, na Boga... To tak bardzo bolało.



ROZDZIAŁ 3

*Niech błogostawiony będzie
dzień, w którym zdechniesz*

Noah

Po dotarciu do mieszkania, które celowo zakupiłem w tej dzielnicy kilka lat temu, od razu usiadłem na kanapie, a na stół wysypałem zawartość teczki. Wypadły dwie koperty. Jedna podpisana „David”, druga „Rebecca”. Oczywiście, że sięgnąłem po tę drugą. Lubiłem mieć oko na brata, ale to ona była ważniejsza.

Rzuciłem zdjęcia na blat, nie dowierzając w to, co widzę. Gniew rozpieął moje żyły, uderzając we wnętrze. Miałem wrażenie, że z ust zamiast powietrza wydobywają mi się języki ognia. Sięgnąłem po kartki i pobieżnie przejrzałem zapiski Armana i jego człowieka, a także bilingi telefonów państwa Duncan i ich historię przeglądarki.

- Ja pierdołę... - warknąłem. - Zabiję...

- Panie? - Do środka wszedł Samuel. - Cieszę się, że już jesteś. Przygotuję nam coś do jedzenia. - Łaził po mieszkaniu, bez przerwy gadając. - Czy masz na dziś jeszcze jakieś plany?

- Chyba mam - burknąłem.

- Chciałbym ci opowiedzieć o czymś, co mnie dziś spotkało, a raczej kogo... - Przystanął obok, wpatrując się w stół.

- Sprawdzales Davida? - Zerknąłem na niego, a on wyprostował się, jakbym poraził go szalem w oczach.

Spojrzzał znów na zdjęcia. Najpierw chwycił jedno, a później drugie. Aż uniósł brwi z wrażenia.

- Och...

- Och?!

- Panie. - Wyciągnął przed siebie ręce. - Uważam, że nie powinieneś...

- Czego nie powinienem?! - ryknąłem, wstając energicznie, a on się cofnął.

- Działać w emocjach - dodał niepewnym głosem.

- Dlaczego mi, do cholery, nie powiedziała?!

- Nie wiem, Panie. - Nadal starał się mnie uspokoić. - Ale obaj znamy Rebecę. Pewnie uważa, że poradzi sobie sama.

- Już ja jej dam „sama”. - Próbowałem go wyminąć, ale odważył się mnie zatrzymać.

- Panie, proszę... Jest dzień. Jeśli coś narobisz przy świadkach... Już raz trafiłeś za kratki.

- Masz rację. - Pomasowałem brodę. - Zaskoczę ich nocą.

Mimo mijających godzin adrenalina ze mnie nie uchodziła. Czekałem, czekałem... Samuel przygotował jedzenie, ale niewiele zdołałem przełknąć. Byłem chodzącym wkurwieniem. Nie rozumiałem... Po prostu nie rozumiałem tego, czego się dziś dowiedziałem.

W końcu usiadłem na kanapie, oparłem łokcie o kolana i masowałem brodę kciukiem. Odpłynąłem gdzieś daleko, po raz setny w swoim życiu próbując poskładać informacje do kupy.

– Nad czym się tak zastanawiasz, Panie? – Samuel przysiadł naprzeciwko mnie na fotelu.

– To wszystko jest takie dziwne...

– Mhm... Już wielokrotnie o tym rozmawialiśmy.

– Wiem. – Potarłem twarz, wzdychając ciężko. – Wiem. Jestem wierzący, więc szukałem sensu. Teraz znów go utraciłem. Jaki jest sens w tym, na co patrzymy? – Wskazałem na rozsypane zdjęcia.

– Może powinieneś sprawdzić kopertę dotyczącą Davida i tym się zająć? – zaproponował, chcąc skierować moją uwagę na inny tor.

– Nie teraz. Nie mam do tego głowy.

– Panie...

– Po prostu to powiedz. Jesteś moją prawą ręką właśnie po to, żeby pokazywać mi rzeczy, których nie dostrzegam. To Bibi miała być tą osobą i uwierz, nie krępowałyby się rzucić mi prawdą w twarz.

– Wiem – skwitował. – Ale może to wcale nie do końca kara dla ciebie? Może źle do tego podchodzisz?

– Co masz na myśli?

– Z wiadomych powodów byłeś przeciwko swojemu ojcu. Nie zgadzałeś się z nim w niemal każdej sprawie.

– I?

– Biorąc Rebecę za żonę, być może chciałeś zrobić mu na złość po jego śmierci, mimo że miał rację akurat w tym wypadku.

Parsknąłem, ale on nadal był poważny.

– Uważasz, że miał rację w czymkolwiek?

– Potrafił przejrzeć człowieka na wylot. Uważał, że tych, którzy się wyłamują, należy natychmiast temperować. Był ostrym i niesprawiedliwym władcą, lecz trzeba przyznać, że dzięki temu utrzymywał wszystko w ryzach. Ty popuszczaleś te łańcuchy. Szczególnie jej. Reszta stanowi efekt kuli śnieżnej.

Chwilę zastanawiałem się nad jego argumentem, ale nie przemawiał do mnie.

– Samuel, żyłem w Kościele Prawdy Oświeconej od urodzenia, wyjeżdżałem, wciągałem w to kolejnych ludzi. Nawet nie zapamiętywałem twarzy ich wszystkich. Pewnego wieczoru całkowicie przez przypadek znalazłem się w domu dziewczyny, którą trawiła gorączka, i poczułem żal. To, jak modlił się za nią Dylan, to, jak reagował jej ojciec, i to, że przypominała postać z bajki sprawiło, że po prostu ją zauważyłem. Pośród setek innych ludzi dostrzegłem jej istnienie. Po prostu. Później, gdy przyjeżdżałem i gdzieś ją widziałem, obserwowałem ją, bo była śmieszna.

– Śmieszna? – Uniósł brwi.

– Tak. Swoim zachowaniem przypominała niesfornego dzieciaka z sąsiedztwa, któremu wszyscy grożą palcem, ale jednocześnie uśmiechają się i kręcą głową, bo czują do niego sympatię.

– Znałem kiedyś takiego... Kiedyś...

– Właśnie. Mimo młodego wieku i dość wczesnej indoktrynacji nie dała sobie zrobić prania mózgu. Te jej miny, gdy musiała siedzieć w kościele, a Elias przemawiał... – Zaśmiałem się. – Jakby krzesło ją parzyło. Bawiła mnie. A później...

– Później?

– Dostrzegłem coś jeszcze.

– Co?

– Ich relację. Wydawała się taka... – Urwałem, by poszukać odpowiedniego słowa. – Rebecca tak bardzo broniła się przed panującymi zasadami, a wobec Dylana była posłuszna. Szła za nim ślepo, rozumiesz? Bo ja wtedy coś zrozumiałem, gdy ich obserwowałem.

– Co takiego?

– Jednym z elementów mojej edukacji było studiowanie historii innych wspólnot religijnych. Kojarzysz Susan i Tony'ego Alamo?

– Niestety nie.

– Byli przywódcami sekty Alamo Christian Foundation. – Uniosłem dłoń. – Nie podoba mi się to, co robili, ale jedną rzeczą mnie zainspirowali. Jako małżeństwo nie tylko stworzyli wokół siebie ogromną społeczność. Stali się niemal nietykalni. Prowadzili nawet swój własny program telewizyjny! A wiesz dlaczego? Bo kobiety wzbudzają zaufanie. Bo gdy kobieta mówi, że jej mąż ma rację, i patrzy na niego z ogromnym zaufaniem, wszyscy im ufają. Potrzebowałem właśnie takiej kobiety.

– I Rebecca miała nią być?

– Wydawała się idealna. Charyzmatyczna, z własnym zdaniem, autentyczna, prawdziwa. Nie mogłem pokazywać się wśród ludzi z kimś, kto zachowuje się wręcz jak kukła, bo każdy by stwierdził, że znęcam się nad nią psychicznie. To musiała być kobieta, która przekona innych, że kocha mnie całym sercem, a jednocześnie jest sobą. Tak Bibi patrzyła na Dylana. Chciałem być nim. Musiałem sprawić, żeby mnie kochała jeszcze bardziej.

Samuel ścisnął wargi, patrząc w bok.

– Wiem, nie wyszło – przyznałem. – Stało się zupełnie odwrotnie. To ja zakochałem się w niej i poszedłem jej śladem, zamiast ona moim.

– Trudno nie przyznać ci racji, Panie.

– I dlatego uważam, że mi się należało. Najpierw chciałem ją wyłącznie wykorzystać do własnych celów, rozkochać tak bardzo, żeby dosłownie jadła mi z ręki. Później stwierdziłem, że naprawdę moglibyśmy być kochającym się małżeństwem, a wtedy wszystko pękło. Bóg celowo dał mi posmakować tego planu, wręcz sprawił, że okazał się jeszcze lepszy, bo miłość byłaby obopólna, a później dosłownie wszystko spalił. Bóg wcale nie chce patrzeć na sekty, dlatego Bibi dostała gorączki, dlatego stworzył Dylana, dlatego to wszystko się wydarzyło. I dlatego pokarał mnie uczuciem do niej.

– Wiesz, Panie. Bóg nie chce patrzeć na wiele spraw, ale mimo wszystko nie robi takich rzeczy. Chciałbym ci w tym miejscu przypomnieć o takich ludziach jak Arman.

Machnąłem ręką.

– Niezbadane są wyroki boskie, Samuelu. On po prostu nie dostrzegł jeszcze swojej lekcji.

– A jaką ty wyciągnąłeś lekcję, Panie?

Spojrzałem za okno i zauważyłem, że nastąpiła noc. Złapałem skórzaną kurtkę i kluczyki.

– Muszę odpowiadać za uczucia, które w niej obudziłem. Za to, że razem stworzyliśmy syna. Będę pokutował do końca swych dni. Nigdy ich nie zostawię, a jednocześnie nigdy nie stworzymy małżeństwa, jakiego bym pragnął.

Wyszedłem. Samuel chciał jechać ze mną, ale mu zabroniłem. Niepotrzebnie by mnie uspokajał. Wsiadłem za kółko, obiecując sobie, że wstrzymam się z zabójstwem. Sam nie wiedziałem, po co tam jadę i co zrobię, lecz nie mogłem siedzieć beczynnym. Nadal nie rozumiałem, co się wydarzyło, że te zdjęcia trafiły w moje ręce. Nie rozumiałem planu Boga.

Zaparkowałem na początku ulicy, a przejście się kawałek nieco mnie uspokoiło. Wciąż byłem wściekły, ale do tego doszedł również żal.

Wszedłem do ich domu, w którym panowały cisza i ciemność. Pokonałem schody i już chciałem wtargnąć do sypialni, gdy zauważyłem drzwi z tabliczką z napisem „Thomas”. Coś zakłuło mnie w sercu. Poszedłem najpierw tam. Cichutko otworzyłem drzwi i zrobiłem krok w przód. Światło z ulicy padało na twarz mojego jedenastoletniego syna. Jedenaście lat. Tak długo czekałem, żeby patrzeć na niego z bliska. A Dylan mi to odebrał...

Znów w moich żyłach zawrzała wściekłość. Ścisnąłem szczęki, ale w tym momencie chłopiec się poruszył, a mnie ponownie oblał żal. Nie mogłem go skrzywdzić. Nie mogłem... Obejdzie się bez zabójstwa i policji w jego domu.

Przymknąłem drzwi, żeby nie słyszał, co dzieje się w pokoju rodziców. A przynajmniej miałem nadzieję, że choć odrobinę to zagłuszę. Ruszyłem tam, gdzie zmierzałem od początku.

Stałem nad łóżkiem małżeńskim państwa Duncan. Bibi się poruszyła, wyczuwając moją obecność.

– Stało się coś, kochanie? – wyszeptła ochryple, trąc palcami oczy. Wiedziała, że ktoś jest w pokoju, ale podejrzewała, że to któreś z dzieci. – Kochanie? – Kliknęła w lampkę, a światło ujawniło moją obecność. – Chryste! – Chyba chciała się podebrać, ale zaplątana w kołdrę spadła na podłogę. – Oszalałeś?!

Odruchowo zerknęła na drugą stronę łóżka, a ja uniosłem wyżej podbródek.

– Właśnie... – Przekrzywiłem głowę z miną mordercy. – Gdzie jest Dylan? Gdzie?!

– Nie możesz się tu włamywać! – wycodziła przez zęby, w końcu się wyplątując i stając przede mną. – Co ty sobie wyobrażasz?

– Gdzie mężczyzna, który powinien cię bronić? – Patrzyłem jej nieustępliwie w oczy. – Ja robię to o wiele lepiej z daleka niż ta cipa będąca tuż obok.

– Wyjdź, Noah.
– Nie ma mowy. – Zbliżyłem do niej twarz. – Razem na niego poczekamy.

Przełknęła z trudem ślinę, w oczach mając ból. Domyśliła się, że wiem. A to mnie rozsypało. Nie potrafiłem już się na niej wyżywać. Pragnąłem chronić.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Bibi? – spytałem miękko.

– Właśnie dlatego. – Zaczęła szukać szlafroka. – Bo wszystko załatwiasz w ten sposób. Poradzę sobie sama.

– Mieliśmy umowę.

– O nie. – Wycelowała we mnie palec. – Umowa dotyczyła Thomasa, a jemu się krzywda nie dzieje.

– Tobie tak.

– Jestem dorosła.

Złapałem ją za przedramię i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

– Poza tym dzieje mu się krzywda. On tam śpi. – Wskazałem na ścianę. – I myśli, że facet, który jest jego ojcem, jest jednocześnie skończonym idiotą. Nie wierzę, że to się na nim nie odbija, Bibi. Nie wierzę. Dzieci czują, dzieci obserwują, dzieci kryją to w sobie.

– Thomas wie. – Spuściła głowę.

– Słucham? – Znów się do niej nachyliłem.

– Wie. Dylan mu powiedział.

Wciągnąłem w płuca powietrze, wyobrażając sobie, że nie zrobił tego w sposób, w jaki powinien. Nie po tym, co widziałem na zdjęciach.

– Co mu powiedział?

Oblizwała usta, odwracając wzrok.

– Wymusknęło mu się, że... Boże, Noah. Ja z nim porozmawiałam, jak trzeba. Nie powiedziałam mu o tobie nic złego, przysięgam. – Położyła rękę na sercu. – Staralam się lawirować, jak mogłam. Nie wie o sekcie. Wyjaśniłam, że spotkaliśmy

się w złym miejscu, a nasze drogi się rozeszły. I że jeśli tylko zechce, spotkasz się z nim.

– Nie chciał? – Coś ciężkiego osiadło na moim sercu.

– Chciał – przyznała. – Prosił, żebym dała mu czas. Musiał to sobie poukładać.

– Ile tego czasu minęło?

– Ponad rok. Uznał, że chciałby pojechać do ciebie w czasie dłuższej przerwy od szkoły, poznać cię. Wiem, że to niemożliwe, ale naprawdę zamierzałam zorganizować to spotkanie. Chciałam, żebyś ty przyjechał tutaj, do niego. A później... – Pokręciła głową. – Później przestał wracać do tego tematu, bo...

– Bo?

– Jezu, Noah. Nie teraz. – Oddaliła się ode mnie o krok.

– Właśnie że teraz.

Krążyła po pokoju, chowając wzrok wszędzie, byle nie spojrzeć na mnie. A ja czekałam, aż coś powie.

– I tak już wszystko wiesz, prawda? – Wzruszyła ramionami. – Tak, mamy problemy.

– Co on mu o mnie powiedział?

– Wiesz, że Dylan nie jest sobą.

– Rebecca – ostrzegłem. – Muszę wiedzieć, jak rozmawiać z synem. Co mu o mnie nawygadywał?

– Że siedziałeś w więzieniu. Że od ciebie uciekłam. – Wyjrzała przez okno. – Że to on mnie uratował przed tobą i że nie jesteś dobrym człowiekiem.

– A ty tak po prostu tego słuchałaś? – oburzyłem się.

– A co miałam mu powiedzieć? – Odwróciła się w moją stronę. – Załagodziłam to. Potwierdziłam, że siedziałeś, miałeś problemy i dlatego wychowywał się bez ciebie. Dodałam też, że nigdy byś go nie skrzywdził i że dbasz o niego na odległość. Że to ja prosiłam, żebyś się z nim nie kontaktował. Ty chciałeś go widywać. Kochasz go. Potrzebował czasu, to mu

go dałam. To jest jeszcze dziecko! Za dużo na niego spadło w tak krótkim czasie.

– Nie dziwię się. – Oparłem dłonie na biodrach, buchając złością. – Ojczym pijak, kurwiarz i hazardzista na niego spadł. Rozpierała pieniądze Thomasa?

– Nie – odpowiedziała cicho. – Chowam je przed nim w kwaciarni. Są moim zabezpieczeniem.

– Dlaczego nadal się nie rozwiodłaś?

– Bo to nie takie proste. – Tym razem to ona spojrzała na mnie ze wściekłością. – Wydaje ci się, że wystarczy pstryknąć palcami? Musiałam zbierać dowody, żeby Abby była ze mną. Thomas też widnieje w dokumentach jako jego dziecko. Musiałam odłożyć na adwokata i dowiedzieć się, jak wygląda cała droga sądowa. Robię, co mogę, żeby ich ochronić, rozumiesz? Muszę znaleźć nam ką, bo ten dom wynajmuje Dylan, na siebie. Nie mogę go wyrzucić. Nie mam takiego prawa.

– Wystarczy policja.

– Nie bije mnie. Niby co mam im powiedzieć? Mąż baluje w nocy?

– Zamierzasz się rozwieść? – Podszedłem bliżej.

Wzięła głęboki oddech, przymykając powieki.

– Tak. I wiem, co teraz powiesz. Śmiało, nie żałuj sobie.

Była jednocześnie tak twarda i tak krucha, że coś we mnie pękło. Owszem, mogła zostać ze mną i to nigdy by się nie wydarzyło. Wybrała inaczej i po raz kolejny życie ją skopało.

– Bibi, oj, Bibi... – Wypuściłem z siebie powietrze. – Wiesz...

Przerwał nam jakiś trzask na dole. Spojrzała na mnie przezrązonymi oczami, a ja w sekundzie odwróciłem się za siebie i zbiegłem po schodach. Słyszałem, że biegnie za mną. Nie obchodziło mnie to. Nim Dylan poradził sobie z przeszkodą, jaką było przekręcenie zamka i wtoczenie się do środka, wyleciał razem ze mną na zewnątrz.

– Co do...? – Uniósł głowę i potrzebował chwili, nim mnie rozpoznał. – Noah... Ty... Co tu robisz?

– Wypierdalaj stąd – wyszeptalem tuż przed jego cuchnącą alkoholem twarzą. – Jak śmiesz się kłaść obok niej, co? Jak śmiesz?

Zaśmiał się wrednie i odepchnął mnie od siebie, a następnie zatoczył się w tył.

– Pieprzyłeś jedną żonkę, a później szedłeś do drugiej, a mnie będziesz pouczał? Dzięki ci, Panie. – Udawał, że się kłania. – Niech błogosławiony będzie dzień, w którym zdechniesz.

– Zrobisz to przede mną – zagroziłem.

Parsknął pijackim śmiechem.

– Myślisz, że możesz mi ją odebrać? To MOJA żona. Wybrała mnie, pamiętasz? Pamiętasz ten pieprzony dzień, w którym złapała mnie za rękę i uciekła? Bo ja się nim upajam każdej nocy w naszym łóżku.

Nie wytrzymałem. Przywaliłem mu w mordę.

– Noah... – Bibi próbowała mnie powstrzymać przed kolejnym ciosem. Nachyliłem się nad Dylanem, a ona złapała moją rękę. – Noah, przestań! Proszę! Narobisz mi więcej problemów!

– Słyszałeś? – Uśmiechnął się cwaniacko.

Puściłem go. Zrobiłem to tylko dla niej. Gdyby zaraz pojawiła się policja, taka akcja przed sprawą rozwodową nie pomogłaby jej w sądzie.

Wstał, otrzepał się i uniósł podbródek.

– Patrz. – Wystawił przede mną dłoń z obrączką. – Niech parzy cię ten widok. – Chwycił Bibi i przyciągnął do siebie, co znów zagotowało mi krew. – Rozpieszczony, rozwydrzony synek tatusia dostawał, co zechciał. A ciebie mieć nie może. I to go uwiera. On cię nie kocha, kruszynko. On chce odzyskać swoje trofeum.

– Ty też przestań! – Wyswobodziła się z jego ramion i pchnęła go na rozpęd. – Idź spać. I nie budź dzieci.

Niby miał mnie wyminąć, ale znów przystawił mi przed twarz obrączkę.

– TO MOJA ŻONA – akcentował każde słowo. – Moja żona! – zaczął się wydzierać na całą ulicę. – MOJA ŻONA!

Złapałem go za gardło.

– Straciłeś ten przywilej – wycodziłem. – Wróciłem. A Bibi nigdy się ze mną nie rozwiodła. – Uśmiechnąłem się diabelsko. Puściłem go i toczyliśmy walkę na spojrzenia. – Zrobimy tak. Pojedziesz dziś do hotelu. Nie wpuszczę cię do domu.

– Nie będziesz mi mówił...

– Zamknij mordę i słuchaj – przerwałem mu. – Jeśli tam wejdiesz, zadzwonię na policję, że jesteś pijany i się awanturowiesz, jasne? Powiem, że coś słyszałem, gdy przejeżdżałem. Wydawało mi się, że słyszę krzyki kobiety.

– Ty...

Wystawiłem przed siebie rękę, żeby milczał, po czym sięgnąłem po portfel.

– Dam ci na hotel, na kasyno, na wódę... – Podałem plik pieniędzy. – Wróc w lepszym stanie. Trzeźwy. Choćby za trzy dni.

– Nie kupisz mnie – warknął. – Nie oddam ci ich.

– Dylan. – Wziąłem głęboki oddech. – To nie negocjacje. Nie zostawię jej z tobą i kropka. Masz wybór między dwoma możliwościami. Albo odejdziesz spokojnie, albo dzwonię na policję, a oni na pewno zanotują takie anonimowe zgłoszenie.

– Nigdy nie zrobiłem im krzywdy.

– To zależy, jak rozumieć krzywdę.

– Może jako pokój z wiadrem? – Uniósł brew.

Zacisnąłem szczękę. Powiedziała mu. Pewnie pierwsze lata ich małżeństwa były szczęśliwe, więc wyjawiała mu wszystko. Nie dziwię się, że to z niej wyciągał. Na jego miejscu też bym wypytywał. Teraz zapewne sama tego żałowała. Mógł ją szantażować, jeśli tylko wspomni mu o rozwodzie. Mógł ją sprzedać

do prasy, a dotychczas dbała o to, żeby nikt się nie dowiedział, kim była żona Noaha Atkina. Mógł podważyć jej wiarygodność jako matki po tym, jak wychowała się w sekcie. Mógł rzucać jej tym w twarz na sali sądowej. I nieważne, że on też się tam wychował. Chodzi o samo zadawanie ciosów.

– Kończy ci się czas – stwierdziłem twardo. – Odejdź i przemyśl, co robisz ze swoim życiem. Nie tylko ze swoim.

Wziął kasę, spojrzał na Bibi jak na winną, jak na największą dziwkę. Jakby to ona zdradziła jego. A była dobrą, wierną, lojalną i cudowną żoną.

Nie docenił, jak o nich walczyła.

Nie wybaczę mu tego. Nie wybaczę mu bólu, który dostrzegłem w jej oczach, bo chociaż wyrządziłem Bibi wiele złego, na mnie nigdy tak nie spojrziała.

Dylan złamał jej serce.

© Katarzyna Kasmat-Łyskaniuk
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2026

ISBN 978-83-68677-19-5

Wydanie pierwsze

Redakcja

Anna Łakuta-Rudzka

Korekta

Justyna Szymkiewicz

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.